

TYGODNIK POLSKI**MATERIAŁY OBOZOWE****Rok I (III)****Budapeszt, niedziela 17 października 1943****Nr 13 (39)**OBSERWATOR**WOJNA A GOSPODARKA**

Często słyż się i czyta, że wojny współczesne odróżniają się od wojen dawnych decydującą rolą pierwiastka gospodarczego w dzisiejszych czasach. Nie odpowiada to prawdzie. Wojny niestety zawsze zazębiały się z gospodarczą działalnością człowieka. Już walki najpierwotniejszych plemion miały za przedmiot sporu tereny myśliwskie i pastwiska. Ścisły związek wojen z gospodarką mamy w czasach starożytnych. Szczególnie silnie łączyło się to z instytucją niewolnictwa stanowiącą podstawę, na której opierała się gospodarka społeczeństw starożytnych. Nie mogła się ona u'rżymać ani rozwijać bez stałego dopływu świeżych sił niewolniczych, zwłaszcza wobec marnotrawnej gospodarki materiałem ludzkim. Wojny starożytności były w znacznej mierze polowaniem na niewolnika. Tło gospodarcze zbliżone do naszych czasów mają niektóre wojny rzymskie, jak ciągnący się bez mała dwie setki lat cykl wojen z Kartaginą, której zniszczenie położyło fundament pod hegemonię Rzymu w basenie śródziemnomorskim. Nie inaczej było w średniowieczu. Czytelnicy »Krzyżaków« Sienkiewicza przypomną sobie argumenty przy pomocy których Maćko z Bogdańca odwozi swego bratanka od wzięcia udziału w wyprawie na Tatarów: na nagrodzie od księcia polegać nie należy — dla jednych jest nadto hojny innych zbywa z niczem. Na Tatarach żadnego porządnego łupu zdobyć nie można, zawzone kozuchy i tyle, jeśli powiedzie się wziąć niewolnika, to mało z niego pociechy bo to koczownik nie nadający się do pracy rolnej. Co innego granica krzyżacka: tutaj i łup bywa porządny sprzęt, zbroje, kosztowności a zdarzy się jeniec to albo bierze się za niego wykup, lub gdy niewolnik biedny, można go użyć na osadnika na pustkach rodowego majątku. W innych epokach w rozważania warstwy której wyobrazicielem był Maćko, weszłyby perspektywy otrzymania przydziału ziemi itp. W każdym razie jednak impulsy gospodarcze odgrywały zasadniczą rolę.

Podobnie nie jest nowością bynajmniej znaczenie przygotowania gospodarczego, aczkolwiek z punktu widzenia dzisiejszego może się wydawać, że różnice nie były zbyt znaczące, w czasach gdy rozgrywano

bitwy walcząc wręcz. Znowu nie jest to całkiem ściśle. Od niepamiętnych czasów w uzbrojeniu grała rolę ilość i jakość metalu. Średniowieczna kawaleria rycerska ciężkozbrojna pancierzem okrywającym jeźdźca i częściowo konia wymagała np. pewnego stopnia rozwoju wytwórczości metalurgicznej w kraju i zamożności. Aczkolwiek wówczas nie mówiono jak dziś o różnicach potencjału wojenno-gospodarczego to jednak występowały one w średniowiecznych wyprawach niemieckich na Polskę, gdzie notorycznie występuje przewaga uzbrojenia rycerstwa niemieckiego pokrytego żelazem dokładniej i mocniej niż kawaleria polska. Jeśli w pospolitych ruszeniach biedniejsza szlachta mazurska występowała w drewnianych hełmach, w pancierzach z лыka i skóry to mówiąc po dzisiejszemu, wynikało to ze słabego potencjału gospodarczego. Uzbrojenie ciężkiej kawalerii wymagało olbrzymiego na owe czasy nakładu pieniężnego: pełny ekwipunek husarza staropolskiego kosztował tyle co dobry folwark. Wbrew więc pozorom sprawa potencjału gospodarczego zawsze miała bardzo poważne znaczenie w wojnach, przynajmniej w identycznych czy podobnych warunkach terenowych. Te ostatnie istotnie odgrywały większą rolę niż dziś. (W Europie dawnej np. większa ilość bagien i lasów robiły poszczególne kraje trudno dostępnymi nawet dla przeciwnika mającego przewagę uzbrojenia).

W nowszych dziejach zbliżone do dzisiejszych problemy występują w wojnach rewolucji francuskiej gdy zwyciężyły mimo wszystko doktryny gospodarcze liberalno-kapitalistyczne. System kontynentalny Napoleona i blokowanie Anglii stanowią ważną datę w dziejach przemysłu europejskiego przyspieszając znakomicie jego rozwój.

2.

Tak więc rola pierwiastka gospodarczego w wojnach dzisiejszych sama przez się nie jest niczym szczególnie nowym i w dawniejszych bowiem wojnach odgrywał on zasadniczą rolę. Nowości można się dopatrywać natomiast w szerokim zasięgu i w tempie przemian jakiego dotychczas w dziejach nie spotykamy. Wynika to ze światowego charakteru ostatnich konfliktów.

Wojna 1914—18 r. a w jeszcze większym stopniu wojna obecna wciągnęły właściwie wszystkie kraje świata bo nawet nieliczni neutralni, zmuszeni zostali tak czy owak przystosować swoją politykę do poszczególnych grup państw walczących.

Faktem jest, że wojny XX w. rekonstruują w toku swoim gospodarkę na całym świecie. Już w wojnie poprzedniej poszczególne państwa zmuszone zostały do przeprowadzenia dalekoidących zarządzeń w kierunku centralizacji i planowego kierownictwa całokształtem gospodarki krajowej, co w owym czasie uważano za posunięcia li tylko czasowe i bez poważniejszych konsekwencji na przyszłość. Okazało się jednak, że zmiany te miały skutki daleko idące. Doświadczenia niemieckiej gospodarki wojennej lat 1914—18 zapłodniły socjalistyczne eksperymenty rosyjskie, by wrócić w odmienionej postaci na Zachód. Wojna niesłychanie przyspieszyła procesy gospodarcze, które dojrzały już przed nią ale znajdowały dotychczas wyraz raczej doktrynalny. Uderzający przykład mamy w wojennej gospodarce angielskiej. Anglia wkroczyła w wojnę raczej pod znakiem ortodoksji liberalnej i wypróbowanych tradycyjnych metod finansowania. Gdy na jesieni 1939 r. znany ekonomista Keynes wystąpił z szeregiem wniosków koniecznych jego zdaniem dla zapewnienia ciągłości wysiłku wojennego koła miarodajne przyjęły te projekty z wielką rezerwą a finansisci krytykowali je jako trącające praktyką kontynentalną, której się przeciwstawiano. Ta krytyka znalazła zresztą życzliwe echo w odpowiednich sferach kierowniczych Francji, znajdujące się w sytuacji analogicznej.

Ale kilka dramatycznych tygodni wiosny 1940 r. wystarczyło aby sytuacja odwróciła się gwałtownie. Metody »kontynentalne« okazały się konieczne a wprowadzenia ich nie dało się uniknąć. Fakty działały na niekorzyść dawnych doktryn i wydarzenia przesądziły radykalnie los dyskusji. Mamy tu uderza-

jący przykład przyspieszenia procesów ideologicznych przez wypadki, czynnik ten zresztą zaznaczył się nie tylko w sprawach gospodarczych. Kwestie, któreby nie dały się rozstrzygnąć dziesiątkami lat najgruntowniejszych dyskusji, wyjaśniają się ludziom w sposób arcy prosty pod naciskiem konieczności uznawanych za konieczności wyższego rzędu. Następuje eliminacja pewnych interesów nie mających już uzasadnienia historycznie funkcjonalnego w życiu społeczeństw i wysunięcie na ich miejsce innych. Przyspiesza się zarazem dojrzewanie historyczne nowych elementów, nowych warstw społecznych.

Inny czynnik, który warto podnieść stanowi proces zmniejszania się różnic gospodarczych, proces pewnej niwelacji, który jest dopiero w początkach ale który wystąpi niezawodnie dobitniej. Już wojna poprzednia przyspieszyła proces uprzemysłowienia krajów pozaeuropejskich, wojna obecna pozwoli tym krajom na umocnienie i skonsolidowanie zdobytych pozycji. Zjawisko to, z którego niektórzy wieszczą dość ponure horoskopy dla kontynentu europejskiego, w skali światowej jest niewątpliwie pozytywne i być może skutki bezpośrednie nie będą dla Europy tak groźne jak to się wydaje. Tym bardziej, że z dotychczasowej uprzywilejowanej sytuacji Europy korzystały właściwie tylko kraje Europy Zachodniej, jednostronnie rozwinięte w kierunku przemysłowym i narzucające reszcie kontynentu hegemonię finansową sprawowaną w sposób nie zawsze korzystny dla krajów »podopiecznych«.

Jeśli jak wspomnieliśmy wojny z dawien dawna zazębiały się działalnością gospodarczą i odgrywały w nich pierwszorzędną rolę, i czynnik ten w wojnie obecnej nie jest w zasadzie niczym nowym, to nowość można widzieć raczej w tempie przemian gospodarczych oraz ich skali światowej, czego dotychczas nigdy w dziejach nie widzieliśmy i z czego wynikają największe bodaj niespodzianki na przyszłość.

STABILIS

BLISKIE SPRAWY NA DALEKICH OCEANACH

W powodzi wiadomości z frontu wojennego we Włoszech i Rosji, podniecających, budzących refleksje, nadzieje, dużo także i obaw, przeminęły większego wrażenia wieści z odległych terenów Dalekiego Wschodu i bezkresnych przestrzeni Oceanu Spokojnego. A jednak teatr wojny Sprzymierzonych Narodów z Japonią niebawem może stanie się jedną z ważnych widowni, na której rozgrywać się będą sprawy pierwszorzędnego znaczenia.

Dlatego też mianowania lorda Ludwika Mountbatten wodzem naczelnym skombinowanych sił zbrojnych na południowym wschodzie Azji nie należy uważać jedynie za gest ze strony Wielkiej Brytanii pod adresem opinii publicznej Stanów Zjednoczonych, uczuciowo silnie zaangażowanej w wojnie przeciw Japonii i żadnej rewanżu za Pearl

Harbor i Filipiny. Nowy wódz frontu burmańskiego, a później może nowych, dalszych frontów na półwyspie Malajskim, w Indiach Holenderskich, czy też nad Morzem Chińskim, jest nie tylko kuzynem królewskim, co raczej interesuje kronikę towarzyską pism anglosaskich, lecz, co ważniejsze, pierwszym organizatorem »commandos«, brytyjskich oddziałów zagończyków, wsławionych odniesionymi sukcesami, pionierem strategii amfibijnej polegającej na współdziałaniu sił lądowych, morskich i powietrznych. Wysłanie lorda Mountbatten w charakterze wodza na front wschodnio-indyjski jest więc równoznaczne z programem aktywizacji wojny na tym odcinku.

W istocie rzeczy okres wielkich sukcesów japońskich i ambitnych planów krainy Wschodzącego Słońca należy do przeszłości. Bez względu na taką czy

inną ocenę moralnej strony pierwszych działań japońskich, towarzyszących wybuchowi wojny z Stanami, przyznać wypada, że były one uwieńczone niewątpliwym powodzeniem. Atak na Wyspy Hawajskie był sukcesem i flota amerykańska długo musiała trwać w defensywie pod wpływem strat poniesionych w Pearl Harbor. Zajęcie kolejne Filipin, Hong-Kongu, Singapore, całego półwyspu Malajskiego, Indii Holenderskich, wyspy Borneo, niezliczonych wysep Polinezji, Burmy znaczyło drogę zwycięstwa Nipponu, które — jak wydawało się — powinno było na całe wieki ugruntować hegemonię Japonii w obszarze wielko-azjatyckim, rozszerzonym jeszcze o Austrialię, Nową Zelandię, wyspy Pacyfiku z jednej strony, o Indie zaś z drugiej.

W tym czasie nie umiano jednak dostatecznie skorzystać po stronie osi z względnej słabości przeciwników, może poprostu zabrakło sił do wykonania gigantycznych zamierzeń. Zamierzeniem takim był plan śmiertelnego ugodzenia Imperium Brytyjskiego w jego serce, Indie. Nie doszło do skoordynowania ruchów wojskowych japońskich, niemieckich i włoskich w tym stopniu, aby dało przeczucie się wojska osi z Bałkanów, z Kaukazu, z Afryki Północnej do Azji i rozpocząć marsz koncentryczny w głąb kontynentu azjatyckiego przy równomiernym natarciu sił japońskich od wschodu. Źródła naftowe w Iraku, Iranie i na Kaukazie opanowane w ciągu kampanii przez wojska osi, miały by zapewnić samowystarczalność w dziedzinie gospodarki ropnej i pozwolić w przyszłości na znaczne zwiększenie tempa walki na wszystkich teatrach wojny.

Wykonanie wielkich planów zawiodło jednak i to z różnych przyczyn. Pierwszy impet japoński starczył jeszcze na zdobycie Burmy i posunięcie się w głąb doliny rzeki Salween, przeciął tak ważne dla Czung-Kingu dowozy drogą burmańską, zagroził wojną lotniczą Kalkucie i kilku innym miastom indyjskim, zaimponował brawurą łodzi podwodnych, które zapędzały się poza Ceylon daleko aż pod wyspę Reunion i Madagaskar — ale nie zdobył się na próbę wtargnięcia w głąb Indii. Na decyzjach japońskich zaważyła świadomość, że napastnika czeka dobrze wyekwipowana silna armia indyjska marsz. Wavella i że ryzyko walki byłoby wobec oddalenia od baz zaopatrzenia ogromne.

Partner włoski jeszcze poprzednio stracił w kampanii erytrejsko-abisyńskiej na rzecz Wielkiej Brytanii duże odszary, którym w sensie strategicznym miała przypaść rola prawego, południowego ubezpieczenia przy natarciu na Bliższą Azję. Kiedy w następnym etapie zmagania północno-afrykańskim udało się wojskom marsz. Rommela dojść na przedpole Aleksandrii, skąd wydawało się — będzie można po przezwyciężeniu oporu brytyjskiego zająć Suez, przedostać się do Palestyny i Saud-Arabii, ażeby tu zorganizować prawe skrzydło natarcia na Indie, zabrakło sił do wykonania zamiarów i Rommel z swoją włosko-niemiecką armią utknął pod El Alamein.

Nie powiodły się również usiłowania dowództwa

niemieckiego, aby sforsować Kaukaz i tą drogą przedostać się do Iranu jako lewe, północne skrzydło natarcia na Indie. Zimowa kampania zlikwidowała ostatecznie całe gigantycznej miary przedsięwzięcie. Plany dotyczące centrum prawdopodobnych ruchów, pomyślane drogą z Bałkanów poprzez Turcję i Irak, wogóle nie doszły do operacyjnego ujęcia.

Strategia niemiecka przeszła na wszystkich frontach do zupełnie widocznej defensywy. Ten sam zaś los przypadł również Japonii. Zaczepne działania przeciw Stanom Zjednoczonym należą do przeszłości. Z wysp Aleuckich Japończycy zostali usunięci, bądź pod naporem przeciwnika musieli wycofać się. Groźba ataku na Dutch Harbor i San Francisco nie jest w tej chwili realna; przeciwnie, należy poważnie liczyć się z możliwościami niepokojenia wysp japońskich od północy przez lotnictwo amerykańskie.

Niebezpieczeństwo wtargnięcia japońskiego na ląd australijski wydaje się całkowicie zażegnany. Skombinowane siły amerykańsko-australijskie pod wodzą gen. Mac Arthura odebrały Japończykom szereg baz lądowych, lotnicznych i morskich na małych wyspach Polinezji i Nowej Gwinei. Strategia amfibijna tu właśnie święci triumfy i od z górą roku poszczycić się może samymi sukcesami. Sam głównodowodzący na tym teatrze wojennym, gen. Mac Arthur wypowiedział niedawno słowa, że nie ma zamiaru skakać latami z wyspy na wyspę. Nie mamy tu prawdopodobnie do czynienia z »bluffem«, lecz ze szczerą wypowiedzią. Słowa generała oznaczają, że liczy się on w niedalekiej przyszłości z poważnym dużej miary natarciem pod osłoną floty amerykańskiej, która zdążyła przyjść do siebie po pierwszym, niespodzianym upuście pod Pearl Harbor. Ostatnie wiadomości potwierdzają, że flota Stanów na Pacyfiku dorównuje japońskiej a może już ją przewyższa. Tempo budowy nowych okrętów wojennych przemawia zaś na rzecz Ameryki.

W jakim kierunku pójdzie uderzenie australijsko-amerykańskie, nie jest rzeczą wiadomą. Dwie główne możliwości wskazują na wyspy Sundajskie, albo Filipiny. Pierwsze lepiej nadają się do zastosowania strategii amfibijnej; drugie pozwalają przeciąć linie komunikacyjne i dowozowe z Japonii do obszarów zdobytych i zbliżają do Chin, a przez to do możliwości bezpośredniego zaatakowania Nipponu.

Zanim jednak będzie mogło dojść do prób wielkiego przełamania japońskiego frontu obronnego, dostatecznie odległego od macierzystego kraju, i otwarcia przy tym morskiej drogi dowozów materiału wojennego do Chin, postanowiono zaatakować Japończyków na froncie burmańskim, zepchniętym dotąd do roli drugorzędnej. Jakie cele mają przyświecać temu natarciu, cele polityczne i wojskowe?

Celem politycznym ogromnej dla Anglików wagi jest przywrócenie prestiżu angielskiego w tej części Azji, tak bardzo nadszarpniętego kolejnym oddaniem Hong-Kongu, nikłością oporu twierdzy Singapore utratą Malajów i Rangounu. Anglicy muszą odzyskać »straconą twarz«, inaczej moralna a co za tym iście

FODOR JÓZSEF

Przekład Tadeusza Fangrata

Ostatni sen*(Utolsó álom)*

*Droga jego jest pełna żółtych liści,
Ostatnie strzępy z wiatrem suną. rwiście —
Gdy sad smutny jesienią
W pole śmierci się zmienia.*

*Patrzę bez słowa: gdzieś miękkie tiule
Objęły górę miękko, zwiewnie, czule —
I zieleń ścięta szronem
Wtacza się w nieboskłony.*

*W oddali słońce krwawym błyskiem płonie
Jak sen szaleńca na łożu agonii —
Sen, który się jawi piękniej,
Niż gdyby miał się prześnić.*

polityczna ich pozycja w Azji Środkowej i Wschodniej jest nie do uratowania. Po wtóre Wielka Brytania musi dążyć do sparaliżowania japońskiej strategii politycznej, idącej po linii tworzenia na gruzach kolonii nowych państw narodowych, o pozornej samodzielności a włączonych do japońskiej sfery wpływów. Dlatego też Anglia nie może pozwolić nowemu państewku burmańskiemu na okrzepnięcie, stabilizację.

Nie mniejszej wagi są cele wojskowe. Pierwszym z nich będzie ponowne otwarcie drogi burmańskiej do Chin. Czang—King potrzebuje materiału wojennego; zdany na własną produkcję i nieznaczne dowozy bądź drogą lotniczą bądź mało wydajnym szlakiem wiodącym z Indii, nie może spełnić swojej właściwej roli wojennej. Armia Czang-Kai-Szeka stanie się tym, czym być powinna, głównym i najniebezpieczniejszym przeciwnikiem lądowym Japonii dopiero wtedy, kiedy otrzyma dostateczną pomoc w artylerii, w broni pancernej, w samolotach, Droga burmańska przynajmniej częściowo gwarantuje zwiększenie dowozów.

Pozostają cele natury operacyjnej. Opanowanie Burmy, pojęte jako utworzenie potężnego przyczółka mostowego, stwarza ogromne nowe możliwości na przyszłość. Pozwoli ono zarówno na przyszłą wspólną akcję z Czang-Kai-Szekiem w kierunku odcięcia lądowego połączenia półwyspu Malajskiego z bazami japońskimi w Thailandzje i w Indochinach jak na stworzenie tutaj własnej podstawy ataku celem odbicia zajętych Indii Holenderskich.

Czy lord Mountbatten przystąpi do wykonania powierzonego zadania starym lądowym szlakiem marsz. Wavella czy też, ufny w wyniki strategii amfibijnej, wybierze drogę operacji desantowej, jedno jest, zdaje się pewnym. Nominacja jego, jeden z wyników konferencji w Quebec, nie jest tylko pogroźką i zwykłym przejawem wojny nerwów. Wojna na wybrzeżach Oceanu Indyjskiego a może w ślad za tym lub równocześnie na wodach Oceanu Spokojnego zdąży do rozstrzygnięcia.

Z DAWNEJ LITERATURY

BOLESŁAW PRUS

O N

Kilka lat temu, około południa, przez jedną z mniej ruchliwych ulic Berlina szli zwolna dwaj ludzie: wojskowy i cywilny.

Wojskowy szedł, a raczej włókł się naprzód, cywilny — o parę kroków za nim. Cywilny był odziany w eleganckie bobrowe futro i błyszczący cylinder, a stąpał — jak generał na paradzie. Miał jasne rękawiczki, szare latające oczy i minę człowieka, który pozwala światu nie padać przed sobą na kolana. Na jego ruchliwej twarzy malowała się duma i niestrudzona czujność, której przedmiotem był wojskowy towarzysz. Chwilami zdawało się, że człowiek w bobrowym futrze posiada nieoceniony dar strzyżenia uszami, dzięki czemu słyszy nie tylko każde chrząknięcie wojskowego, ale nawet tajemniczy szelest jego myśli, które wzbierały i opadały, jak fale Bałtyckiego morza.

Czujność ta jednak nie przeszkadzała cywilnemu krzywić się, jeżeli ktoś minął go, nie otworzywszy ust ze zdziwienia, albo uśmiechać się do żołnierzy, którzy przed jego towarzyszem stawali wyprężeni jak struny, z ręką przy skroni i osłupiałymi oczyma.

Wlokący się naprzód wojskowy był człowiekiem olbrzymiego wzrostu. Miał długi płaszcz z peleryną i furażerkę z daszkiem. Twarzy jego trudno było przypatrzeć się, zasłaniał ją bowiem daszek i podniesiony kołnierz. Tylko, jeżeli niekiedy kołnierz odchylił się, widać było wypukłe oczy z obwisłymi powiekami, siwiejące wąsy blond, także obwisłe, i policzki, poorane zmarszczkami, jakby wykute z piaskowca.

Jego towarzysz w cylindrze zdawał się być bardzo zainteresowany tem, ażeby go cały Berlin widział i podziwiał, a wojskowy był na to zupełnie obojętny. Stąpał ciężko, brzęcząc ostrogami. Nie odpowiadał na ukłony, a nawet nie zwrócił uwagi na maszerujący oddział piechoty, który mijając go, uderzył w bębny i sprezentował sztandar, co jego towarzysza napełniło taką dumą, że musiał użyć wszystkich sił, ażeby na nim nie pękło bobrowe futro.

Zwykli przechodnie, zajęci świątecznymi sprawunkami mijali ich obojętnie. Zdarzało się jednak, że któryś uważniejszy spostrzegł olbrzyma w płaszczu i ustępował mu z drogi, zdejmując czapkę. Jeden nawet zdawał się tak być zdziwiony, że zamiast ustąpić, otworzył tylko usta i patrzył na wojskowego, jak na widziadło. Para zaś starych Berlińczyków, widocznie mąż i żona, bo mieli jednakowe zajęcze kołnierze i jednakowe bawełniane rękawiczki, zobaczywszy olbrzyma, trącili się jednocześnie w ręce:

— Patrz, to On . . . — szepnął mąż.

— Patrz Fryc, to On . . . — szepnęła żona.

Na ten widok cywilny w bobrach począł jeszcze piękniej się uśmiechać, kiwać głową i strzyć uszami, jakby cieszył się z ich domyślności i chciał powiedzieć:

»Tak to on... a to — ja«...

Ale starszowie w zajętych kołnierzach nie spostrzegli tych przyjacielskich sygnałów. Ich oczy były przykute do wspaniałej figury wojskowego. Gdy zaś znikł na rogu ulicy, przypatrywali się ze czcią kamieniom, których dotknęły jego olbrzymie stopy.

Na zakręcie chodnika człowiek w bobrach jeszcze raz odwrócił się do starszków i z wielką życzliwością kiwnął im głową, niby potwierdzając: »Tak to ja!«...

Wojskowy włókł się ciężko, jak człowiek, który na swoich niezmiernie szerokich barkach dźwiga losy czterdziestu pięciu milionów. Lecz, choć oddychał z trudnością, zmęczony długim spacerem, mimo to, zdawało się, że gdy zechce, jego płaszcz zamieni się w olbrzymie skrzydła, które porwą go i uniosą tam skąd narody wyglądają jak mrowiska.

Na tej ulicy panował ruch większy. Było dużo sklepów i tłumy przechodniów. Wojskowy ocknął się i wypukłe oczy, które dotychczas patrzyły niewiadomo gdzie, skierował na ruch uliczny. Jednym spojrzeniem ogarnął tysiące ludzi. Tu spostrzegł gromadę kobiet, targujących się z przekupką o tłustą gęś; tam — kilku robotników fabrycznych, bladych, uczernionych i spacerujących, jak żołnierze. Widział żonę, która napróżno wyciągała męża z szynkowni, a dalej — kilka osób, które szły z węzłkami środkiem ulicy. Ktoś w tej gromadzie płakał, reszta zaś mówiła między sobą, że trzeba iść prędko, bo spóźnią się na pociąg do Hamburga i okręt bez nich pojedzie do Ameryki...

Olbrzym zmarszczył krzaczaste brwi i odwrócił się w inną stronę. Wnet przecie kamienna twarz jego rozjaśniła się: zobaczył bowiem trzech bardzo małych chłopców, z których jeden miał pałasz, drugi — dziecinny karabin, a trzeci — tornister i papierową pikielhaubę. Błysnęła mu niewyraźna myśl, że choć kilku desperatów wyjedzie do Ameryki, jednakże na ich miejsce, z tych oto dzieci wyrosną nowi zdobywcy.

Nagle cywilny w bobrach skoczył naprzód z taką gwałtownością, że zachwiał mu się cylinder. Zdarzył się rzecz niesłychana. On, sekretarz, powiernik i biograf wielkiego człowieka, nie spostrzegł, że jego pan zatrzymał się na ulicy...

Stanął, stał i patrzył — a sekretarz nie mógł nawet odgadnąć na co patrzy? Jest tu wprawdzie sklepik z kolonialnymi towarami, ale czyliż On nie zna cynamonu, muszkatolowej gałki, a choćby i kokosowych orzechów?... Na cóż więc patrzy?...

W tej chwili olbrzym ścicha westchnął. Nieba... On westchnął?... Sekretarz nie wierzy własnym uszom. Obchodzi pana z boku i na jego twarzy widzi nieomyślne znaki wzruszenia... Czyżby go wzruszył cynamon?...

»Ach... — o mało nie krzyknął biograf, zobaczywszy w głębi sklepu małą choinkę, obwieszoną kilku piernikami. — Jego tak rozmarzył widok choinki ubogich... Cóż to za poetyczna dusza!... Byle tylko nie wymyślił nowego podatku na ubogie dzieci.«

Nareszcie olbrzym odszedł od sklepu, z takim ruchem, jakby mu było trudno oderwać się od — choinki.

»Teraz już wrócimy do domu — pomyślał sekretarz, ciesząc się w duchu, że do biografii przybywa jeden z najbardziej interesujących rozdziałów. — On rozmarzył się wobec choinki... Czy nie piękny temat?... Wspomnienia z lat dziecińczych, unoszące się nad krwawy szlakiem od Saarbrücken do Paryża... Niema wydawcy, któryby tego rozdziału nie kupił na wagę stumarkowych banknotów«...

Sekretarz, przywykły do trafnego odgadywania publicznych i prywatnych projektów pana, miał już cały pomysł w głowie. Oto On, zmęczony nocną pracą, wyszedł około południa na spacer. Był nieco zdenerwowany, a więc przystępniejszy dla ludzkich uczuć. Widok przedświątecznego ruchu usposobił go jeszcze lepiej, a choinka — rozmarzyła go do reszty.

»Jestem pewny — myślał sekretarz, — że ta choinka stanie się źródłem mnóstwa nowych projektów dla klas pracujących, a może i... gratyfikacyj?... Oj ci wielcy ludzie... — szepnął sekretarz. — Ani wiedzą, jak łatwo przychodzi odgadywać ich zamiary tym, którzy dokładniej zbadali mechanizm geniuszu«...

W tem miejscu sekretarz nie mógł powstrzymać się od złożenia hołdu swojej przenikliwości. Jednak obrzucił okiem Berlin i spostrzegł, że mu się jego pan znowu wymknął. Wprawdzie tylko o kilka kroków, gdyż od swego sekretarza i biografu człowiek dalej uciec nie może.

Tym razem wojskowy stał przed straganem z zabawkami, gdzie chudy i zmarły kupiec gromadce ciekawych zachwalał swoje towary.

— Oto jest pociąg kolei żelaznej, który sam jeździ — cztery marki... Oto jest słoń, który sam chodzi i ryczy — dwie marki... Nakręca się ogonem... Oto jest pajac za dwadzieścia fenigów...

Kolej i słońa mogli widzieć tylko ludzie dorośli, bo zabawki te biegały po stole. Ale pajac wisiał w górze. Miał odzienie, złożone z płatów niebieskich, ponsowych i żółtych, spiczastą czapkę, a w ręku dwie blachy. Gdy kramarz pociągnął za sznurek, pajac rozrzucił nogi, uderzał w blachy, przewracał oczyma i pokazywał język.

— Ach, jaki on śliczny — odezwał się w tej chwili dziecięcy głosik.

Wojskowy spojrzal w tę stronę i zobaczył jasnolosego chłopczyka, który, zadarłszy głowę i złożonywsky ręce, patrzył na pajaca jak na cud. Ile zaś razy pajac mocniej wyrzucił nogą, albo lepiej wysadził język chłopiec śmiał się na cały głos, uderzał w ręce i wołał: — Ach, Boże, Boże, jaki on śliczny...

Radość dziecka była tak wielka i szczerą, że udzieliła się całej gromadce widzów. Nawet wojskowy olbrzym uśmiechnął się pod wąsem i — wydobył z kieszeni sakiewkę.

»Kupi chłopcu pajaca «... — pomyślał sekretarz w bobrach, nie mogąc w dalszym ciągu powstrzymać się od kilku słów uznania dla swoich niepospólitych zdolności, które pozwalały mu odgadywać najdrobniejsze zamiary sfinksa XIX wieku.

W tej samej chwili twarz wojskowego zachmurzyła się znowu. Prędko schował sakiewkę do kieszeni i odszedł od kramu.

Pajac tymczasem wciąż skakał i wywracał oczy, mały chłopiec śmiał się a sekretarz myślał:

»Chciał kupić malcowi pajaca na choinkę, ale spostrzegł, że go poznali, dał pokój... Oj! ta popularność!... Ja jednak — ciągnął w duchu sekretarz — mam prawo napisać, że pajaca kupił i darował dziecku ze słowami: »Masz, mój mały, to dają ci Niemcy na gwiazdkę!«... Ale ogłoszę to dopiero po śmierci...

W pół godziny później wojskowy pan i jego sekretarz byli już w gabinecie... Sekretarz stał stał przy ibiurku, a wojskowy siedział w wysokim fotelu palił fajkę.

Była to chwila, w której biografiom wolno zadawać niedyskretne pytania.

Sekretarz skorzystał z niej i rzekł:

— Dzień dzisiejszy będzie dla mnie pamiętny. Dawno już nie widziałem waszej książęcej mości w takim świątecznym nastroju ducha.

— Tak! — odparł powoli wojskowy. — Ten spacer przypomniał mi o kilku sprawach. Zaczynam już spotykać emigrantów do Ameryki nie tylko w rapor-
tach, lecz — i na ulicach...

»Gadaj innym o emigrantach! — pomyślał sekretarz. — Przede mną nie ukryjesz swych uczuć!«...

A potem dodał głośno:

— Jestem pewny, że widok tej choinki obudził w księciu jakieś miłe wspomnienia z lat dziecinnych...

Książę podniósł głowę.

— Jakiej choinki?...

— Tej... w sklepie kolonialnym — odparł domyślny biograf, dyskretnie patrząc w ziemię.

Książę puścił ogromny kłęb dymu i niespokojnie poruszył się w fotelu.

— Ach, tak!... — westchnął — ten sklep i nasi emigranci, wyjeżdżający z domu na Boże Narodzenie, to ciekawa ilustracja niemieckich stosunków. Każdy taki sklep jest kasa, w której Holandia pobiera od nas haracz... Śmieszna historia, żeby Niemcy nie mogły mieć u siebie nawet laski cynamonu, na której nie położyłaby pieczęci Anglia, albo Holandia... Holandia! mniejsza od Brandenburgii, a jednak podoba się jej mieć kolonie prawie cztery razy rozleglejsze od całych Niemiec!... No! — i posiada je, a my pewnego poranku musielibyśmy pić na śniadanie cykorię zamiast kawy, gdyby tak się podobało Holandii...

»Więc nie choinka go wzruszyła, tylko... hollenderskie kolonie?« — pomyślał markotny sekretarz.

Wzburzony olbrzym pociągnął kilka razy dym z giętkiego cybucha; powoli jednak nabrzmiało na czole żyły poblady mu, i uspokoił się.

Tadeusz Sokół

K T O Ś

*Srebrną osnutą mgłą
łaka kroplami pyli
woń.*

*Nad łaką księżyc się pochylił
światła miedzianą grą,
Po szarym, dżdżystym dniu
śpiwna noc —*

*Jakże się mieni niebo wodą?
Jakże się woda niebem gwieździ?
Tańczące barwy — dziewczyny — mgły.
W ust szeleście
płynącym z nad ogrodów
jest moc nieznaną.*

*Już kiedyś, była ta noc.
Ktoś komuś pieścił włosy
ktoś drogi — czy to ty?*

*Ktoś komuś włosy pieścił
w listnym szeleście ust,
ktoś bardzo drogi —*

*Srebrną mgłą
światel miedzianą grą,
ktoś komuś... w srebrną noc.*

— Uważałem, — rzekł sekretarz, — że księciu podobał się ten mały chłopiec przed pajacem?...

— A, tak! to był tego zbudowany małec! — odparł książę z uśmiechem znawcy mięsa dla armat.

— Zdawało mi się nawet, że książę miał zamiar ofiarować mu pajaca?

— No, alem przecież tego nie zrobił, — odpowiedział olbrzym.

— Czy książę sądzi, że świąteczne podarunki nie są stosowne dla niemieckich dzieci?

— Przeciwnie... Zresztą dałem mu najlepszy podarunek jaki mógł dostać.

Sekretarz spojrzął ciekawie.

— Dałem mu — niezaspokojone pragnienie — odparł książę, a potem dodał: — Im więcej będzie takich pragnień, tem dla nas lepiej!

— Przed jedenastu laty jednak w Wersalu, byłeś książę laskawszy dla małej Francuzki, która dostała od niego lalkę?

— Bo widzisz, im więcej — tam będzie zaspokojonych pragnień, tem znowu dla nas lepiej!

To powiedziawszy, książę odwrócił się i utopił wzrok w wiszącej mapie kolonij holenderskich. Sekretarz posmutniał, może słusznie domyślając się, że w tym kraju, gdzie mały chłopiec napróżno tęskni do pajaca, a wielki kanclerz do holenderskich kolonij, sekretarze, zamiast gratyfikacyj, mogą otrzymać na gwiazdkę podarunek — z niezaspokojonych pragnień...

Dr. HENRYK REICHMAN.

Współczesne metody finansowania wojny

I.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową powszechnie było zapatrywanie, że pieniądź jest decydującym czynnikiem w skutecznym prowadzeniu wojny. W Anglii ukuto powiedzenie, że wojnę wygrywa się srebrnymi kulami. W 1914 r. sądzono, że wojna nie potrwa dłużej niż 6 miesięcy, bo żadne z państw wojujących nie posiada zasobów finansowych na dłuższe jej prowadzenie. Po przeszło 4 latach wojna zakończyła się nie z braku środków pieniężnych, lecz z powodu wcześniejszego materiałowego wyczerpania się jednej ze stron walczących. Niemniej w późniejszych jeszcze latach przy rozpatrywaniu możliwości wybuchu nowej wojny światowej przeceniano doniosłość braku rezerw pieniężnych w skarbcach państw europejskich. Prezydent Czechosłowacji Tomasz Masaryk w wywiadzie na powyższy temat, oświadczył, że »świat nie ma na wojnę pieniędzy«. »Kto mówi wojna — mówi i pieniądź«. Już jednak na podstawie wojennych doświadczeń z lat 1914—1918 oraz zdobytych później przy finansowaniu przez niektóre państwa na olbrzymią skalę zakrojonej walki z bezrobociem zmieniły się gruntownie zapatrywania co do konieczności uprzedniego nagromadzenia dużych zasobów pieniężnych dla finansowania wojny. Czemu przypisać należy tę zmianę? Powiedzmy narazie ogólnie: skutek oderwania się pieniądza od złota zmieniła się dotychczasowa jego istota i sposób tworzenia.

II.

Klasyczny pieniądź jako powszechny środek mierzenia wartości w skali światowej stanowiły złote (częściowo i srebrne) monety, wybijane w stałym, ustawowo określonym stosunku wagi, tudzież wydawane w obrocie gospodarczym przez narodowe banki emisyjne banknoty (tytuły dłużne na okaziciela), posiadające odpowiednie, zwykle conajmniej 30% pokrycie w złocie i w każdej chwili wymienne na złoto, w kraju wedle wartości nominalnej, zagranicą po stałym kursie, ulegającym w zasadzie drobnym tylko wahaniom w granicach praw, podyktowanych popytem i popytem. Dążność wszystkich państw do utrzymania równowagi bilansu płatniczego była naogół skutecznym środkiem do utrzymania równowagi między tym popytem a popytem waluty krajowej zagranicą.

Międzynarodowy swobodny obrót złotem stwarzał gwarancję stałej jego wartości, mierzonej ilością wybijanych jednostek monetarnych z jednego kilograma złota przez poszczególne mennice państwowe. W czasie pierwszej wojny światowej rozluźniły się i znacznie osłabły dotychczasowe rygorystyczne zapatrywania na istotę pieniądza. Wszystkie państwa wojujące uchyliły w obrocie wewnętrznym obowiązek swych banków wymiany banknotów na złoto, przechodząc w ten sposób do t. zw. waluty połączanej, która rezerwowała

złoto do wymiany na dewizy zagraniczne, potrzebne w międzynarodowych wypłatach. Jest to do dziś obowiązujący w większości krajów system Gold Exchange Standard. Procesy dewaluacyjne, przeprowadzone przez większość krajów po roku 1931 za przykładem Anglii i Stanów Zjednoczonych nie stanowią odstępstwa od powyższego systemu, polegają jedynie na świadomym obniżeniu kursu swej waluty w stosunku do zagranicy. Na rynkach wewnętrznych niewymienialny pieniądź papierowy tracił coraz wyraźniej swój związek ze znajdującymi się w skarbcach banków narodowych zapasami złota; waluta kruszcowa zachowuje odtąd swe dawne decydujące znaczenie tylko w wolnym obrocie handlowym z zagranicą.

Pieniądź papierowy jest w istocie swej surogatem pieniądza, nieposiadającym żadnej własnej rzeczowej wartości, namiastką, opartą w swej nominalnej wartości jedynie na ustawowej sile płatniczej, to znaczy na zapotrzebowaniu nań ze strony obrotu gospodarczego. Dotychczasowa rola pieniądza jako samodzielnej miary wartości, przy pieniądzu papierowym ustaje, tracąc najważniejszą cechę wszelkiej miary t. j. stałość jej i niezmiennosc samego miernika wobec mierzonych przedmiotów, jakkolwiek trzeba pamiętać, że złoto też jest towarem i podlega pewnym małym wahaniom.

Tak to pieniądź, oderwany od złota, a zwłaszcza od jego międzynarodowej wymienialności na złoto, rozpoczyna niebezpieczną karierę wahań kursowych.

Odmierna istota pieniądza papierowego idzie też w parze z odmiennym sposobem jego tworzenia. Emisja pieniądza złotego czy wymienialnego na złoto pieniądza papierowego związana jest bardzo silnie z ilością kruszcu, nabytego przez dane państwo drogą własnej produkcji lub w obrocie gospodarczym z zagranicą, zależy jednak w zasadzie znów od potrzeb obrotu gospodarczego.

Dla celów wojennych państwa gromadziły w dawnych czasach specjalne rezerwy złota, których wyczerpanie zmuszało nieraz władców do zaniechania działań wojennych. Od dawna znane były metody finansowania wojny drogą zaciągania pożyczek wojennych u swoich i obcych. Tymi sposobami finansowano też pierwszą wojnę światową a gdy skutek nieprzewidzianie długiego jej trwania źródła te okazały się niewystarczające, banki narodowe uciekały się do emisji papierowej przy malejącym pokryciu kruszczowym. Na skutek wzmożonej produkcji wojennej, finansowanej przez państwo wzrosła znacznie ogólny dochód społeczny, który drogą rozbudowanego systemu podatkowego starano się choćby w części skierować z powrotem do kas państwowych. W Niemczech 13% wydatków państwowych w czasie pierwszej wojny światowej pokrywano z danin publicznych. Kiedy po wojnie Trzecia Rzesza przystąpiła do

olbrzymiej produkcji zbrojeniowej, korzystając z doświadczeń wojennych poczęła dla finansowania tej produkcji posługiwać się tak eufemicznie nazywanym — »pieniądem pracy«, t. j. pieniądzem papierowym, oderwanym zupełnie od jakiegokolwiek podstawy kruszcowej, emitowanym przez bank narodowy na podstawie krótko-terminowych weksli towarowych i innych zapisów dłużnych, wystawionych przez państwo względnie innych nabywców wzmoczonej produkcji przemysłowej. W ten sposób praca produkcyjna jest źródłem powstawania nowych kapitałów pieniężnych, podobnie zresztą jak i przy emisji banknotów wymiennalnych na złoto. Kto za pracę swą przyjmuje zapłatę pieniężną, temu nie chodzi przecież o to, by otrzymany pieniądz papierowy zamienić na złoto, lecz o to, by mieć możliwość zakupienia za te pieniądze tych dóbr, które mu są potrzebne w danej chwili do życia i prowadzenia gospodarstwa. Pieniądz spełnia tu drugą swą istotną funkcję — pośrednika w obrocie dóbr i do tego celu nie musi sam posiadać realnej wartości. Gospodarstwo narodowe, które posiadałoby wszystkie potrzebne surowce i środki żywności z własnej produkcji, mogłoby zupełnie obejść się bez złota jako kruszcza walutowego. W tych idealnych warunkach praca, na której obok darów przyrody, opiera się każda produkcja i związane z nią rozmiary obrotów gospodarczych i zapotrzebowania kredytowego, mogłaby stanowić jedyny tytuł do emisji pieniądza — pośrednio więc, jakby jego podstawę. Przeważająca ilość państw, zwłaszcza mniejszych, takich warunków nawet przy najlepszej organizacji gospodarstwa społecznego na drodze normalnego pokojowego rozwoju nigdy osiągnąć nie zdoła.

III.

W warunkach wyjątkowych, kiedy całe gospodarstwo narodowe podporządkowane jest celom nowoczesnej »wojny totalnej«, przy zredukowanych do minimum potrzebach konsumpcji cywilnej, papierowy »pieniądz pracy« może administracji państwowej zapewnić zdolność finansowania wojny, jeżeli administracja ta drogą wnikliwych i rygorystycznych zarządzeń gospodarczych zdoła zachować odpowiednią siłę nabywczą tego z istoty swej bezwartościowego pieniądza. Długoletnie doświadczenia poczynione jeszcze przed pierwszą wojną światową przy emisji biletów bankowych z ustawowym pokryciem a z zwłaszcza doświadczenia z czasu pierwszej wojny i po wojnie, kiedy pieniądz papierowy coraz wyraźniej odrywał się od złota wykazały, że dla zachowania siły kupna papierowego pieniądza należy się strzec t. zw. inflacji, co da się osiągnąć nie bez dużych ofiar społeczeństwa i tylko przy zachowaniu wysokiej dyscypliny społecznej. Niebezpieczeństwo inflacji polega w założeniu na szybciej rosnącej podaży pieniądza, wynikającej przeważnie z niedoborów budżetowych państwa — od podaży dóbr konsumpcyjnych. Uruchomione dla finansowania wojny olbrzymie sumy pieniężne znalazły się w ręku konsumentów w tym właśnie czasie, kiedy produkcja krajowa w przeważającej części przechodzi na wojenną, powodując rosnący ubytek dóbr konsumpcyjnych, wywierają coraz to większy

nacisk na ceny tych dóbr, prowadząc do nieustannego ich wzrostu. Nadmiar pieniądza w obiegu wywołuje zmianę jego stosunku do towarów to jest postępujący spadek jego siły nabywczej, co utrudnia dalsze finansowanie wojny i zagraża ogólną katastrofą społeczną. Trzeba tedy ograniczyć wydawanie pieniędzy przez publiczność, zmusić ją do ograniczenia konsumpcji wszelkich dóbr i czerpać nadmiar gotówki w obiegu z powrotem do kas państwowych. Szczerpywanie to odbywa się przede wszystkim drogą nakładania na społeczeństwo wysokich podatków, obejmujących bieżące dochody a zwłaszcza zyski wojenne. Uchwycenie tych zwiększonych dochodów stanowi najracjonalniejszy sposób finansowania wojny, gdyż nie obciąża państwa żadnymi obowiązkami finansowymi po wojnie. Obecnie i Niemcy i Anglia i okrywają z tego źródła około 50% wydatków. Dalszym środkiem szczyrpywania zbędnej gotówki są różno-rodzajowe pożyczki państwowe, dobrowolne i przymusowe, krótko a przede wszystkim długo-terminowe, subskrybowane przez najszerze warstwy ludności przy użyciu nagromadzonych przez nich zapasów gotówki. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i okrywają w roku bieżącym 30% swego finansowego zapotrzebowania drogą podatkową a 70% (około 70 miliardów dolarów) drogą pożyczek państwowych. Przez odpowiednie ograniczenia prawne państwa wojujące utrudniają lokatę gotówki w towarach czy papierach wartościowych lub dobrach nieruchomości i dążą do stworzenia takiej sytuacji, by lokata zbędnych pieniędzy w pożyczkach państwowych stała się jedynym sposobem korzystnego ich użycia. Państwa wywierają też odpowiedni nacisk w tam kierunku, by obywatelom pozostającą im po pokryciu koniecznych wydatków wolną gotówkę składali do banków, jako wkłady oszczędnościowe, gdzie łatwiej ująć je na użytek państwa, Celem utrzymania nominalnej wysokości płac i zarobków stara się państwo zapewnić wszystkim obywatelom przydział koniecznych artykułów konsumpcyjnych po cenach maksymalnych, a więc nie wynikających z wolnej podaży i popytu co równocześnie jest koniecznością społeczną. W miarę przedłużania się wojny stosują państwa coraz to bardziej skomplikowane metody ściągania gotówki z obiegu, aby z jednej strony przeciwdziałać spadkowi siły kupna papierowego pieniądza pracy, z drugiej drogą nieustannej wewnętrznej wędrowki kapitałów z powrotem do kas państwowych zapobiegać konieczności nowych emisji tego pieniądza. Nawet wynagrodzenia za pracę w odpowiedniej części lokuje się przymusowo w bankach, a ostatnio propaguje się też kupno ruchomości z dostawą po wojnie ze złożeniem ceny kupna już obecnie do dyspozycji państwa. Państwowe zarządy finansowe uciekają się nawet do redukcji nominalnej wartości banknotów w obiegu drogą ich ostemplowania. Wszystkie te nowe metody finansowania wojny przy pomocy pieniądza papierowego uniezależniły państwo przynajmniej na rynku wewnętrznym od troski o utrzymanie siły nabywczej tego pieniądza przez nagromadzenie i zachowanie zapasów szlachetnych kruszców walutowych.

W końcu należałoby jeszcze pokrótce rozpatrzyć,

zagadnienie czy powyższe metody finansowania wojny nie dałyby się powodzeniem zastosować do finansowania gospodarstwa narodowego w czasie pokoju, co ostatecznie uwolniłoby wiele państw od ustawicznej zmory — braku złota lub niebezpieczeństwa jego uciezki. Problemem tym zajmują się dzisiaj bardzo żywo teoretycy i praktycy ekonomiczni całego świata przy swych rozważaniach na temat gospodarczego urządzenia świata powojnie. Tutaj zaznaczymy tylko, że — jak wyżej już wspomniano — finansowanie pracy narodowej niewymienialnym pieniądzem papierowym wymaga ścisłej reglamentacji całego gospodarstwa narodowego, ujmującej w drakońskie nieraz normy całą produkcję i konsumpcję krajową. Ta sieć nakazów i zakazów, krępujących konieczną w pokojowych warunkach swobodę życia i gospodarczej inicjatywy prowadzi też łatwo od niewoli gospodarczej do politycznej, jako dalszej konsekwencji omnipotencji państwa. Przy zachowaniu waluty złotej lub choćby choćby tylko pozłacanej, gdy zapewniona jest wymienialność banknotów na wypłaty zagraniczne, odpowiedni zapas złota w skarbcu narodowym zapewnia stałość pieniądza jako jednostki wartości, bez konieczności nakładania na życie gospodarcze tak mocno krępujących je więzów. Poza tym — co najważniejsze — jedynym środkiem miary wartości w skali międzynarodowej jest — jak dotąd — wyłącznie złoto. W obrocie międzynarodowym stanowiło ono i stanowi nadal jedyny środek płatniczy nawet w czasie wojny, gdy poza clearingiem dochodzi do efektywnej zapłaty w gotówce. Wymiana międzynarodowa polegająca wyłącznie na clearingu nawet wielkim blokom

gospodarczym w czasach pokojowych nie może zapewnić swobody należytego zaspakajania potrzeb gospodarstwa narodowego, a u mniejszych państw prowadzić może łatwo do wyższej jeszcze zależności od państw wielkich. W wolnym obrocie międzynarodowym jedyną stałą podstawę wzajemnego stosunku wartości jest złoto. W obrocie clearingowym kurs przerechowania poszczególnych walut wykazuje niejednokrotnie krzywdzącą dowolność, co w czasie wojny jest następstwem przewagi militarnej państw wojujących. Przy stosowaniu clearingu w wojennym obrocie międzynarodowym powstały bardzo znaczne salda rachunku clearingowego przeważnie na niekorzyść państw mniejszych a trudności w wyrównaniu tego salda wskazują na poważne braki tego systemu wymiany gospodarczej nawet w warunkach gospodarki wojennej. Tylko złoto spełniać może ważną rolę wyrównywania bilansu płatniczego poszczególnych państw jako międzynarodowy środek przenoszenia wartości w wypadkach, gdy wzajemne swobodne dostawy towarów i usług nie dają pełnej kompensacji. Wszystko to przemawia przeciwko ewentualnym próbom zastawienia obecnych metod finansowania wojny papierowym pieniądzem pracy do normalnego gospodarstwa światowego po wojnie. Oczywiście, że przy nowym urządzeniu gospodarczym stosunków po wojnie, należy wszystkim narodom umożliwić odpowiedni dostęp do złota czy choćby tylko do międzynarodowych wypłat w złocie lub w stałej walucie opartej o złoto. Projekty odnośne (Keynesa, Morgentaua i i.) nie należą już do zakresu niniejszej pracy.

R. MISZEWSKI

Tajne nauczanie w b. zaborze rosyjskim

Głód oświaty, zrozumienie jej potrzeby, pragnienie zdobycia jej dla młodego pokolenia i chęć przeciwstawienia się rosyjskiemu systemowi ciemnoty i rusyfikacji były niełychanie silne i głębokie zwłaszcza na terenie Warszawy. Rząd rosyjski oświaty nie dawał i nie pozwalał aby społeczeństwo zastąpiło go w tym obowiązku. Kary pieniężne i więzienie groziły każdemu, ktoby nauczając bez zezwolenia, pragnął walczyć z ciemnotą.

Wyniesiona z hasła demokratycznych i powstańczych, wiara inteligencji polskiej w potęgę oświaty, w jej moc zerwania pęt politycznych narodu, musiały wystąpić do walki i wystąpiły. Wysiłki jednostkowe istniały w Warszawie od samego bodaj powstania 1863 r. Dzieci z warstw robotniczych uczyli studenci i studentki; tworzone kółka oświatowe dla dorosłych. Pierwsza jednak, zorganizowana na większą skalę, praca oświatowa na terenie Warszawy powstała dopiero na jesieni 1864 r.

Znana działaczka oświatowa Helena Ceysingerówna w pracy swej »Tajne nauczanie w Warszawie (1869—1906/7)« ogłoszonej na kilka lat przed wojną w piśmie »Niepodległość« — szczegółowo przedstawiła blaski i cienie prowadzonej akcji, która zasługuje na przypomnie-

nie. Inicjatorką, twórczynią i długoletnią kierowniczką organizacji Tajnego Nauczania była Cecylia Śniegocka, jedna z najwybitniejszych i najszerzej w Warszawie znanych postaci tego okresu. Do pracy konspiracyjnej szła ona z niezachwianą wiarą w powodzenie. Za teren pracy swojej obrała Warszawę, gdzie po przedmieściach i wybrzeżach wiślanych, gliniankach i świetlicach, wałęsały się tysiące dzieci, pozbawionych nauki.

Zwołane na jesieni 1864 r. zebranie wybitnych przedstawicieli społeczeństwa orzekło, że projekt cały jest szaleństwem, że po paru najdalej miesiącach organizacja cała znajdzie się pod kluczem. Ostrzegano, by nie mnożyć »niepotrzebnych« ofiar i nie gubić ludzi. Zaledwo parę osób przyrzekło poparcie i współpracę. Jednocześnie kilka młodych sił z »Koła Kobiet Korony i Litwy« zgłosiło się do roboty. Niezrażona i uparta Śniegocka zabrała się do pracy z tymi, którzy się nie bali, i z tymi, co przewidując nawet możliwość katastrofy, zdecydowani byli na najcięższe ofiary. Zorganizowała Towarzystwo Tajnego Nauczania z H. Ceysingerówną — jako sekretarką i lustratorką oraz Aleksandrem Drzewieckim, jako kasjerem i buchalterem. Towarzystwo zbierało się przeważnie raz na rok, po ukończeniu prac

szkolnych, celem wysłuchania sprawozdania z całorocznej pracy, skontrolowania finansów oraz obmyślenia metod dalszej akcji. Pracę całoroczną prowadziła Śniegocka wraz z kilkunastoma nauczycielkami, lustratorkami i inspektorami.

Zapisy do szkół odbywały się z początku w mieszkaniu Śniegockiej przy ul. Chmielnej. Tam egzaminowano dzieci i stosownie do stopnia ich wiedzy, wyznaczano im szkołę. Po odpowiedniej porcji pouczeń, (jak ukrywać książki i zeszyty, nie wolno pytać o drogę itp), rodzice i dzieci otrzymywały kartkę z adresem szkoły. Nazwisko dziecka i adres przeprowadzano przez dwie książki oraz skorowidz alfabetyczny. Książki te strzeżono pieczołowicie a na noc wynoszono do komórki stróża w tym samym domu. Stróż stanowił w owe czasy najniższy organ policyjny i jako osoba, mająca możliwość kontrolowania czynności mieszkańców domu, był istotnie ważnym czynnikiem. Stróża ci uczciwi Polacy choć nieraz analfabeci, wiele przyczyni się do bezpieczeństwa i trwania organizacji, uprzedzając o każdym zagrażającym fakcie. Prócz dzieci i rodziców należało pouczać o wszelkiego rodzaju ostrożnościach i wybierać nauczycielki i właściciele lokalów szkolnych. Szkoły tajnie funkcjonowały w mieszkaniach prywatnych, przeważnie w mieszkaniach robotniczych. Komplet szkolny liczył do 20-stu dzieci. Nauka w kompletach niższych trwała dwie godziny, w wyższych do czterech. O każdym zajściu z policją wszyscy członkowie organizacji obowiązywali natychmiast zawiadomić centralę, która przedsięwzięła odpowiednie środki i odpowiednio reagowała przenosząc szkołę w inne miejsce albo wchodząc w kontakt łapówkowy. Bez telefonów, których jeszcze nie było, wiedziano na Chmielnej z dziwnym pośpiechem i dokładnością o wszystkim co się działo w całym mieście.

Pomimo tych wszystkich ostrożności praca ta nie dałaby się ukryć tak długo gdyby nie powszechna sympatia ludności Warszawy. Zapotrzebowanie na oświatę było tak wielkie, że na Chmielnej literalnie drzwi się nie zamykały; używano nieraz podstępów by zdobyć upragniony adres. Liczba dzieci w pierwszym roku wyniosła 250, następnym już się zdwoiła, w trzecim doszła do 1000. W r. 1905/6 dosięgła poważniejszej cyfry 2000 dzieci (w szkołach oficjalnych ludowych miało Warszawa wówczas około 4000 dzieci.) Akcja Śniegockiej nie była jednak jedyną. Były w Warszawie kółka mniejsze

prowadzące tą samą robotę, były osoby poszczególne, które, czy to ze względów ideowych czy też zarobkowych chwyciły się potajemnego nauczania, przyjmując przezwane program Towarzystwa Tajnego Nauczania.

Program ten dzielił szkołę tajną na cztery oddziały: Przy końcu roku urządzano egzaminy i przeprowadzono na wyższe stopnie nauczania. Wykładano religię, język polski, historię Polski, geografę, arytmetykę i przyrodę. Na język rosyjski potrzebny w życiu codziennym, przeznaczano od oddziału drugiego jedną godzinę w tygodniu. Rezultaty pod każdym względem były zadziwiające. Duch patriotyczny, podnoszenie się poziomu kultury, nawet dobrobytu rodzin wciągniętych do organizacji, uderzały na każdym kroku. Brak pieniędzy właściwie nie pozwolił objąć tajnym nauczaniem wszystkich warszawskich dzieci. Wydatki corocznie wynosiły przy końcu istnienia Towarzystwa 6000 rubli. Drobna część, (50 kop. miesięcznie) wpłacały dzieci; pewna stała suma wpływała ze składek członków i ofiar. Składali też bezinteresownie daninę swych talentów literaci i artyści; resztę otrzymywano z imprez i zabaw. Pod koniec istnienia organizacji udało się Śniegockiej zainteresować pracą H. Sienkiewicza i A. Osuchowskiego, którzy dostarczać zaczęli w znacznej części potrzebnych funduszy.

Wbrew przewidywaniom sceptyków, tajne nauczanie przetrwało lat 12 i to bez żadnej znaczniejszej wyspy. Policja rozpędziła kilkanaście szkółek, kilka razy nauczycielki i właściciele mieszkań odsiadali po parę tygodni aresztu, ale całość organizacji nie została nigdy ujawniona. Tak trwało do roku 1906, w którym możliwość zakładania jawnych szkół polskich z językiem wykładowym polskim uczyniła omawianą z akcją zbędną. Powstałej Polskiej Macierzy Szkolnej przekazano cały zorganizowany aparat szkolny oraz zaufanie i sympatię szerokich mas. Było 2000 dzieci i sto kilka nauczycielek. Sumując rezultaty, kilkanaście tysięcy dzieci, wyrwano z analfabetyzmu. Dało to niesłychane rozbudzenie dążeń oświatowych w szerokich warstwach, wyrobiło ideologię walki z najeżdżącą a konspiracyjnie stale urządzone zebrania rodzicielskie, szerzyły wpływ swój na dorosłych. Zebrania te dostarczały frekwentantów tajnemu uniwersytetowi ludowemu, który stał się po tym jednym z najpoważniejszych kół Polskiej Macierzy Szkolnej; one też ułatwiały akcję bojkotu ludowej szkoły rosyjskiej.

ŻYCIE W DZISIEJSZYM BIAŁOGRODZIE

Z chwilą powstania frontu na terenie Włoch i możliwości działań wojennych na Bałkanach, wzrosło automatycznie zainteresowanie krajami bałkańskimi. Węgry graniczą bezpośrednio z Chorwacją i okupowaną przez Niemców, Serbią. O podróży do stolicy Serbii i jej dzisiejszym wyglądzie zamieścił ostatnio »Pesti Hirlep« kilka ciekawych reportaży swego współpracownika Macieja Nellerera. Z reportaży tych podajemy poniższe urywki.

»Przechodzący przez Budapeszt międzynarodowy pociąg pospieszny na Bałkany, osiąga południową granicę węgierską koło Osjaku. Pociąg ma charakter międzynarodowy, lecz podróznymi są, z małymi wyjątkami, sami Niemcy, którzy zapelniają wagony sypialne już na terenie Rzeszy. Wagony są oczywiście przepelnione.

Koło Osjaku rozpoczyna się odcinek drogi, kończący się w Zimoń, odnośnie którego czyni się najwięcej starań dla utrzymania na nim bezpieczeństwa. Urzędowe koła

chorwackie i serbskie czynią z pomocą niemiecką stałe starania o sparaliżowanie działalności partyzantów. Rozwiązanie tego zadania częściowo już się powiodło, jednak wciąż jeszcze istnieją okolice, w których koniecznym jest stałe pogotowie. Sytuacja taka istnieje poza granicami Węgier, począwszy od Osjaku. Linia kolejowa przebiega niedaleko łańcucha górskiego Fruska Gora który swego czasu dawał doskonałe schronienie bandom rabusów — dziś zaś poszczególnym gniazdom partyzanckim.

Zarówno niemieckie okupacyjne władze wojskowe, jak i kroackie bez przerwy prowadzą działania dla ich wytopienia. Oznaki tej starannej troskliwości widzi podróżny w czasie drogi od Osjaku do Białogrodu. Po obu stronach toru kolejowego wycięto na szerokim pasie drzewa i wytrzebiono krzaki, by te nie mogły służyć za osłonę dla czatujących partyzantów. Wzdłuż nasypu kolejowego, w określonych odległościach, ustawiono strażę wojskowe, które pilnują, aby nieupoważnione i podejrzane osoby nie zbliżyły się do toru. Znajdujące się po drodze gmachy dworców kolejowych otoczono gęstymi przeszkodami z drutów kolczastych, przy czym na terenie dworca i okolicy przebywać wolno wyłącznie podróżnym. Dla obrony przed ewentualnym większym napadem wybudowano w pobliżu dworców małe bunkry z kamienia lub betonu z otworami strzelniczymi dla większych oddziałów straży.

Obronę przeciwko partyzantom utrudnia szczególnie fakt, iż zamachów dokonują małe, złożone z dwu czy trzech osób, grupy a czasami pojedyncze osoby. Te lokują od czasu do czasu na torze kolejowym 20 do 40 kilogramowy ładunek dynamitu i to z taką przebiegłością, że, trudno zauważyć podminowane miejsce. Ścisłe przepisy porządkowe, ostry nadzór i w pewnej mierze paraliżowanie działalności partyzantów sprawiło, że na głównych szlakach kolejowych takie zamachy są co raz rzadsze. Szkielety wagonów, jakie leżą tu i tam przy torze, są pamiątkami dawniejszych czasów. Dzisiaj należy również do rzadkości na tej głównej linii, ostrzelaniwo pociągów z karabinów maszynowych.

Niemieckie i chorwackie doniesienia stwierdzają, że działalność partyzantów ogranicza się coraz bardziej. Podróżny wyrusza do Białogrodu z większym bezpieczeństwem niż kilka miesięcy temu. Za Białogrodem, w drodze do Sofii, zamachy rzeczywiście należą do wyjątku. Na tym odcinku, a więc również na terytorium serbskim, szlaku kolejowego bronią żołnierze bułgarscy. Obok straży ustawionych wzdłuż toru, pociągowi towarzyszą oddziały zbrojne.

Pierwszym obowiązkiem przybywającego do Białogrodu podróżnego jest zgłoszenie się na peronie dworcowym u niemieckich władz wojskowych. Przybywający rano z Węgier pociąg udaje się w dalszą drogę na Bałkany dopiero wieczorem, o ile podróżny ma szczęście przybyć do Białogrodu bez większego opóźnienia, a więc przedpołudniem, może cały dzień poświęcić na zwiedzanie miasta. Zezwolenie na przejazd przez Serbię nie upoważnia do opuszczenia dworca, jednakowoż zezwolenie wyjścia na miasto otrzymuje się na miejscu bez większych trudności.

Ślady potężnych bombardowań lotniczych w znacznej mierze pozniwały. Tu i tam wprawdzie uderza luka w szeregu domów lub też wznoszą się gołe mury kilkopiętrowego, wewnątrz wypalonego budynku, lecz większość rumowisk już usunięto. Białogród zyskał szereg nowych małych skwerów, jednak dawny bywalec pozna, że trawniki i parki te zakrywają pamiątki minionej tragedii.

Zewnętrzny obraz miasta jest mieszaniną biedoty i wojska. Bieda i łachmany rzucają się w oczy. Dobrze ubrani mężczyźni i kobiety należą do rzadkości. Mężczyźni nie noszą kołnierzyków, kobiety — kapeluszy jedni i drudzy w najprymitywniejszym obuwiu. Kobiety bez pończoch, noszą na nogach niewygodne buty z drewnianą zelówką, chroniąc stopy owijkami przed odparzeniem.

Nieczuła i zasmucająca biedota nie zachwiała jednak pogody najweselszych przedstawicieli miast bałkańskich — czyszcicieli butów. Urzędują nadal na narożnikach a oczy im się rozjaśniają, gdy zauważą parę skórzanych trzewików. Ponieważ te należą do rzadkości zachodzi pytanie, z czego oni żyją?

Wtajemniczeni, wzruszając ramionami odpowiadają: prostopu z tego, z czego żyje całe miasto — z czarnego rynku. Urzędowe płace są bowiem niezwykle niskie, ceny zaś odpowiednio wysokie. W obrocie dozwołonym na dobrą sprawę niczego nie można dostać, czarny handel natomiast operuje astronomicznymi cyframi. Za wysokie sumy lub dobrą walutę zagraniczną można się wszystko wystracić: francuskie wino, angielską herbatę i sukno, mąkę i mięso. Ponieważ wszyscy handlują czyszciciel butów tak samo, jak urzędnik prywatny i bankier, taras kawiarni noszącej nazwę «Ruski Car» jest dziś przepelniony, pomimo, że naparstek kiepskiej «czarnej» czy jeszcze gorszych lodów kosztuje po urzędowej cenie równowartość sześciu pengö. Tymczasem pensja przeciętnego urzędnika zaledwie dosięga 200 czy 250 pengö.

Na tarasie więc siedzą owi goście, jedni boso, inni w drewnianych sandałach, bez kołnierzyków, prawie sami mężczyźni. Siedzą i dyskutują głośno i namiętnie tak, jak to czynili przed laty. Wielu mężczyzn przebywa dziś w różnego rodzaju obozach pracy, inni w więzieniach inni wreszcie udali się w góry, ci którzy jednak zostali nie zapomnieli pomimo łatanych podni, ani dyskusji, ani też śmiechu. Siedzą tu w przerwie pomiędzy dwoma transakcjami, oczywiście nielegalnymi a tkwi w nich nadal dawna białogrodzka dusza.

Sklepy są puste, karczmy — brudne, ale wszędzie, mimo łachmanów pozostała serbska pogoda, po kawalersku znosząca ciosy losu.

Zewnętrzny charakter Białogrodu jest jednak równocześnie wybitnie wojenny. Jakby się chodziło po oblężonym mieście. Z lotniska Zimoń stale wznoszą się w powietrze nowe samoloty, krążąc ponad dachami miasta. To stałe brzęczenie motorów nierozdzielnie weszło do zgiełku miasta.

Obraz ulicy pstrzą różnego rodzaju mundurami żołnierze, których spotyka się wszędzie na każdym kroku. Na dworcu niemieccy żołnierze. Przy kierownicach samochodów, prawie wyłącznie żołnierze, na wszelkiego typu

samochoinach, ciężarówkach i czołgach — żołnierze. Na tle szarości miasta szczególnie uderzają żółto malowane wozy, które tu sprowadzono aż z żółtych pustyń Libii i Trypolitanii. Żołnierze korpusu afrykańskiego nadal noszą mundury tropikalne.

Wszystkie większe gmachy publiczne Białogrodu zajęto na cele wojskowych władz okupacyjnych. Przed blokami domów trzymają straż żołnierze z bagnetami na karabinach, legitymując przybywających i wychodzących. W gmachu Skupszyny, (parlamentu), urzędują również władze wojskowe.

Koszar w Białogrodzie nie brak. Dzielnica wojskowa jest odrębną częścią miasta, w której słychać tylko niemiecki język, a na obszernych podwórzach parkują samochody pancerne ze swastyką.

W niektórych lokalach, w godzinach południowych nie spotyka się wogóle tubylców, jak na przykład w najpiękniejszym dziś hotelu, i restauracji »Majestic« (najpiękniejszym i najwytworniejszym hotelem był »Srbski Kralj«, po bombardowaniu jednak nie pozostał po nim żaden ślad). »Majestic«, posiada pewnego rodzaju prawa eksterytorialności. Na drzwiach wejściowych do jadłodajni wywieszono plakat informujący, iż wstęp dozwolony jest wyłącznie dla członków niemieckiej i sojuszniczej siły zbrojnej oraz ich gości. Nad garderobą znajdujemy jednak jeszcze inny plakat, na którym czytamy: »Szanownych Panów oficerów prosimy, aby broni swej nie oddawali do garderoby, lecz stale przy sobie ją nosili«.

Nie przesadziliśmy pisząc, że Białogród przypomina obleżone miasto. Niemieckie wojska okupacyjne przygotowały się do każdej możliwości i zastosowały daleko idące środki ostrożności. Po mieście rozrzucono małe bunkryzbudowane z estali i betonu. Bunkry te umieszczono w pobliżu ważniejszych gmachów, na środku większych placów, wzdłuż wybrzeża Dunaju, w kierunku do portu, a nawet w samym śródmieściu. Przy rozmieszczaniu ich brano pod uwagę, by bunkry te dawały ochronę mniejszym oddziałom we wszystkich ważniejszych strategicznie punktach. Piechur natrafia często na nieprzebyte lasy zaskoków koczastych. Te zaskoki druciane zamykają niekiedy całe ulice, a przed wąskim, łatwym do zamknięcia przejściem stoją posterunki. Fakt taki oznacza, iż znajduje się w pobliżu ważny wojskowy magazyn lub urząd. Na skraju miasta jeszcze dzisiaj wznoszą takie zaskoki ludzie z obozówpracy — obnażeni do pasa kopią i przewożą ziemię oraz rozciągają druty koczaste. Łatwo poznać trafność niemieckiego twierdzenia, że Białogród jest najważniejszym obronnym punktem na Bałkanach.

SPIS TREŚCI NR. 12

13 z Aradu. --- R. Madej: Aktualne przemiany gospodarcze. --- Józef Żółtaszek: Teoretyczne podstawy naukowej organizacji. --- Gardonyi Géza: Kamień. --- Po pierwszych desantach. --- Leon Kaltenbergh: Ady i Tamasi po polsku. --- Wojska afrykańskie w Wielkiej Brytanii. --- Burza ogniowa w Hamburgu. --- Z działalności Komitetu Obywatelskiego.

PLAN HODŻY

Problemem powojennego ułożenia się stosunków politycznych w środkowej i południowo-wschodniej Europie zajmują się żywo nietylko politycy anglosascy, czy też czynniki emigracyjne państw w tej federacji zainteresowanych, ostatnio wiele miejsca poświęca tej sprawie również prosojowa prasa chorwacka i słowacka jak o tym świadczą głosy bratysławskiego politycznego miesięcznika »Nasz boj« i zagrzebskiego dziennika »Hrvatski narod« poświęcone projektom dr. Milańa Hodży organizacji Europy Środkowej po obecnej wojnie.

Jak wiadomo dr. Hodża, znany polityk słowacki, był przez dłuższy czas czechosłowackim premierem. Po zajęciu Czechosłowacji przez wojska niemieckie, emigrował on przez Szwajcarię i Paryż do Londynu, gdzie jednak po początkowych próbach, do bliższej współpracy między nim, a Beneszem nie doszło. Powodem były zbyt wielkie różnice programowe, które jakkolwiek istniały zawsze, to jednak w obecnych warunkach doszły do specjalnego zaostrzenia. Tymi różnicami wytłumaczyć należy fakt nie wzięcia udziału przez Hodżę w rządzie czechosłowackim w Londynie, jakkolwiek w Republice Czechosłowackiej grał on tak wybitną rolę. Hodża wyjechał do Stanów Zjednoczonych A. P., gdzie oprócz oparcia się o koła amerykańskich Słowaków nawiązał kontakt między innymi z Ottonem Habsburgiem, który stale przebywa w Ameryce. Hodża wydał zeszłego roku książkę pt. »Federation in Central Europe«. Książka ta składa się z kilku rozdziałów, przyczem początkowe są raczej pamiętnikiem politycznym, w którym autor stara się w grubszych zarysach nakreślić rozwój politycznych wypadków w Środkowej Europie w ciągu obecnego stulecia, ze specjalnym podkreśleniem politycznej historii Republiki Czechosłowackiej.

Nas specjalnie zajmuje ostatnia część książki, w której autor objaśnia swój punkt widzenia i podaje projekt urządzenia »przyszłej zdrowej Środkowej Europy«. Nim jednak przystąpimy do omówienia samego projektu musimy zaznaczyć, że Hodża nie po raz pierwszy wysuwa projekty federacji tej części Europy. Natychmiast po zakończeniu wojny światowej 1914—18 w szeregu artykułów i publikacji wystąpił on z projektem urządzenia Środkowej Europy na zasadzie federacyjnej, wychodząc z założenia, że dopiero co zlikwidowana monarchia Austro-Węgierska była idealnie, pod względem gospodarczym samowystarczającą jednostką.

A teraz przystąpmy do samego projektu.

Hodża wychodzi z takiego zasadniczego założenia: Małe narody Środkowej Europy mogą się utrzymać tylko wtedy, gdy między nimi nastąpi polityczna i gospodarcza jedność. W tym celu trzeba w Środkowej Europie stworzyć wielki blok narodów, to terytorium zamieszkujących. Federacja Środkowej Europy jest absolutną koniecznością nowego powojennego porządku. To jest jedyny organizm, który może wykorzystać siły narodowe i który może na tym terytorium zachować zasady indywidualnej swobody i porządku, oraz zapewnić rozumne

wzajemne dostosowanie polityki wytwórczości i zbytu. Z tego powodu trzeba stworzyć Związek Środkowo-europejskich Narodów, który liczyłby około 100 milionów mieszkańców, a który jako zorganizowana jednostka mógłby występować wobec silnych sąsiadów (Hodża uważa za sąsiadów w tej przyszłej federacji: Niemców, Rosję... Anglię). W ten sposób związek ten byłby czynnikiem równowagi, z pozostałymi równorzędnym. Wykluczone byłoby jednostronne wykorzystywanie, czy niewłaściwy wpływ wielkich mocarstw na poszczególne środkowo-europejskie narody. Organizacja tego związku miała by według Hodży wyglądać następująco: na czele związku stałby prezydent, wybierany na jeden rok przez premierów poszczególnych państw związkowych wspólnie ze związkowych kongresem. Prezydent ma prawo mianować związkowego kanclerza, związkowy rząd jak również sztab generalny. Prezydent decyduje o wszystkich wypadkach gdy w związkowym kongresie, rządzie lub w jakim innym związkowym organie przy głosowaniu wynikałaby równość głosów. Związkowy rząd składałby się z ministrów, których delegują rządy poszczególnych narodów. Członków związkowego kongresu wybierają autonomiczne narodowe przedstawicielstwa i to w ten sposób, że na każdy milion mieszkańców wypada jeden poseł do związkowego kongresu. Do kręgu działania związkowego rządu należy: wojsko i marynarka, całe życie gospodarcze, polityka zagraniczna, sprawy pieniężne i pocztowe. O urzędowym języku kongresu zdecydować jego członkowie większością 2/3 głosów. O stolicy związku zdecydować kongres. Decyzje i postanowienia kongresu stają się ważne, gdy związkowy kanclerz w terminie, dwutygodniowym nie zgłosi weta. Kongres może jednak przeciwko takiemu vetu protestować i w tym wypadku ostatecznie decyduje prezydent. Oprócz tego ma być stworzony związkowy sąd najwyższy który będzie rozstrzygał wszelkie problemy prawne. Hodża wymienia dalej urzędy, których stworzenie uważa za wskazane, ale które nie są już tak ważne dla zasadniczego urzędzenia związku. Ale teraz najważniejsze pytanie: które narody względnie które państwa miałyby uczestniczyć w tym związku? Tego Hodża jasno nie precyzuje, można się tylko domyślać z pewnych określeń. Np. w jednym miejscu autor pisze: »wypadki wojenne w środkowej Europie wykazały potrzebę solidarnie zorganizowanej współpracy wszystkich ośmiu narodów, które się znajdują na geograficznej przestrzeni między Rosją Sowiecką, Niemcami i Włochami«. O których to ośmiu narodach myślał Hodża pisząc te słowa dokładnie nie wiadomo autor pozostawił to czytelnikowi książki do domysłu. Jako wskazówki mogą tylko służyć poprzednie publikacje Hodży w których wspominał on zawsze o narodach »czechosłowackim« lub »jugosłowiańskim« a nie o oddzielnych narodach serbskim, chorwackim czy słowackim. Również w książce swiej nie wspomina Hodża ani razu o umowie konfederacyjnej polsko-czeskiej.

Stanowisko oficjalnej prasy słowackiej i chorwackiej, wobec tego projektu, ak łatwo przewidzieć, jest negatywne. Oprócz szeregu zastrzeżeń, wynikających z bieżącej polityki, zasadniczy zarzut wygąda tak: w

federacji państw czy narodów środkowo - europejskich musiałaby żyć obok siebie »w zadowoleniu, pokoju i porozumieniu« narody tak większe jak i małe. Prasa ta obawia się ograniczenia wolności mniejszych narodów przez stworzenie w ramach związku koalicji kilku państw któreby ujęły na stałe ster rządów federacji w swoje ręce i prowadziły politykę mimo, lub wprost wbrew pozostałym narodom należącym do federacji. Zarzut ten nie musi okazać się słuszny, zupełnie możliwym bowiem byłby stan, w którym zmysł całości dominowałby nad ciasnym partykularyzmem i rozbieżne dążenia likwidowanoby w zgodnej współpracy.

Obecna rola klasztorów serbskich w walce powstańczej

Klasztory Kościoła wschodniego w Serbii pozostały w czasie teraźniejszej wojny wierne swoim pięćsetletnim wojskowo-politycznym tradycjom. Po klęsce na Kossowem Polu w XIV stuleciu, kiedy zwycięstwo tureckie zdruzgotało na całe wieki państwo serbskie, liczne klasztory prawosławne stały się na długi czas schronieniem dla myśli powstańczej i jej szermierzy. Z tego też czasu pochodzi ścisła, nierozdzielna jedność między religią a sprawą narodową.

Szwajcarska prasa donosi obecnie, że klasztory w Serbii nadal uprawiają różnorodną działalność dywersyjną. Służą więc one przede wszystkim jako punkty zbornie dla tajnych schadzki powstańców i miejsc schronienia dla zbiegów uciekających przed pościgiem. Równocześnie szerzą one propagandę oporu wśród tej części ludności, która nie opuściła swoich stałych siedzib i nie przyłączyła się czynnie do walk partyzanckich.

Rola mnichów jest trojakiemu rodzaju. Wielu z nich walczy w oddziałach powstańczych. Drudzy starają się podtrzymać życie duchowe kraju i nie do puścić do jego całkowitego upadku po zamknięciu wyższych uczelni, bibliotek i organizacji naukowych. Inni wreszcie działają jako agenci tajnej propagandy. Nad wyraz zręczni, obcy z ludem cieszą się wielkim powodzeniem.

Władze okupacyjne walczą przeciw dywersji klasztorów prawosławnych z nieubłaganą surowością. Tak np. sławny średniowieczny klasztor Gracanica został zupełnie zburzony po znalezieniu w kościele klasztornym kilku ukrytych w nim partyzantów.

Kiedy w głębi gór bałkańskich uzbrojeni mnisi intonują przy nocnych ogniskach stare serbskie pieśni wojenne wydaje się, jak gdyby cała ta sceneria o stulecia była cofnięta w czasy dawnej walki z turecką przemocą.

Patriarcha Gawryło, duchowna głowa serbskiego społeczeństwa chrześcijańskiego popiera stanowisko zajęte przez podwładnych mu mnichów klasztornych. Program swój wypowiedział patriarcha z okazji koronacji króla Piotra II w słowach, które cytuje prasa szwajcarska: »Wszyscy pragniemy pokoju, ale ponad niewolę przenosimy śmierć«.

Republika San Marino

W IV. w. naszej ery opuścił kanonizowany później przez Kościół — rzymianin Marius — pogańskie miasto rodzinne, w którym jako chrześcijanin znosić musiał prześladowania. Nową siedzibę założył w górzystej okolicy na wschodzie, na Monte Titano, dokąd z czasem ściągając zaczęły gromady współwyznawców Mariusa z różnych stron państwa rzymskiego. Takie były początki republiki San Marino, tak nazwanej od imienia założyciela a zaliczanej do najstarszych chrześcijańskich społeczności w historii.

Drobnitkie państewko umiało się jakoś ostać w ciągu wielu burz dziejowych, które przeciągały nad tym skrawkiem Włoch. W skalistym terenie potrafili dzielni obrońcy San Marino odeprzeć napady Ostrogotów i Longobardów w erze wędrówki ludów. W średniowieczu i później przetrzymano próby zagarnięcia republiki przez różnych tyranów włoskich, odrzucono najemne wojska Cezara Borgii i Aleksandra Farnese, obroniono się zwycięsko przed Wenecją i Genuą.

Proces scalenia obszaru włoskiego w XIX stuleciu zatrzymał się u wrót San Marino. Napoleon I w jakimś napływie sentymentalnego uznania dla długowieczności górskiej republiki darował jej wolność. Napoleon III, w czasie tworzenia jednolitego królestwa włoskiego pod pioniemko-sardyńskim kierownictwem, zastrzegł samodzielność San Marino.

Mussolini również uznał nienaruszalne prawa tysiącstoletniego państewka. Nazywał je »Republica italianissima« — republiką najbardziej włoską. Darzył dowodami przyjaźni, orędziami i depeszami powitalnymi w dni uroczyste. Demokratyczna forma rządów i wolny wybór władz republiki musiały jednak ustąpić na rzecz ustroju faszystowskiego. Regenci, senat, sąd, policja poddane zostały pod kontrolę rządzącej partii. Prawo azylu dla zbiegów politycznych, które kiedyś zapewniło Garibaldiemu schronienie i uratowało mu życie, wyszło z użycia. Właściwie, poza nieznacznymi oznakami zewnętrznymi, tylko własne marki pocztowe, łakomy żer dla filatelistów i główne obok turystyki źródło dochodów, podkreślały odrębność państwową San Marino.

W ramach obecnych przeobrażeń włoskich i tu doszło do zmian. W trzy dni po przewrocie lipcowym po burzliwych manifestacjach ulicznych ustąpił rząd i dokonano wyboru nowego senatu. 5 września odbyły się wybory do »Wielkiej Rady«, tym razem bez ograniczeń, które ciążyły od ustawy z r. 1926 r. na starych formach ustrojowych, niezmiennych od długich stuleci.

»Wielka Rada« liczy 60 członków i wybiera corocznie z pośród siebie dziewięciogłowy Senat. Dwa razy w roku, w połowie marca i połowie września, wybierają obywatele republiki w powszechnym i bezpośrednim głosowaniu dwóch »kapitanów regentów« i za każdym razem wybór kierowników państewka jest wielkim świętem dla całej ludności.

W wojnie bieżącej San Marino oficjalnie nieuczestniczy, choć w chwili przystąpienia Włoch do wojny nastą-

piła ze strony republiki deklaracja solidarności z Włochami. Milicja miejscowa »Guardia Nobile«. »gwardia szlachecka«, służy tylko dla celów reprezentacyjnych. Młodzi obywatele San Marino musieli jednak pod naciśnięciem partii faszystowskiej jako ochotnicy wstępować do armii włoskiej. Zarządzenia Wielkiej Rady obecnie zabroniły obywatelom republiki udziału w wojnie.

W pierwszej wojnie światowej ochotnicy wojenni pochodzący z San Marino dość licznie walczyli po stronie Włoch. Pochodziło to stąd, że republika nie miała własnego wojska a wypowiedziano jej wojnę. Austria bowiem wypowiadając wojnę Włochom, wypowiedziała ją równocześnie San Marino. Prawdopodobnie przypomniało sobie wówczas w wiedeńskich kancelariach przykrości, jakie miano z górkim państewkiem w czasach, gdy Garibaldi po obronie Rzymu tu szukał i znalazł schronienie. Po zakończeniu wojny światowej zapomniano w nawale dokumentów traktatowych o konieczności pokojowego zakończenia wojny Austrii z San Marino i podpis republiki na traktacie pokojowym nie widnieje. Z punktu widzenia formalnego powinna trwać zatem nadal wojna z Austrią, względnie z jej prawną następczynią, Rzeszą Niemiecką. Nikt się jednak oczywiście tą prawną formalistyką nie przejmował i nie przejmuje. San Marino ma chwilo najlepsze widoki do pokojowego korzystania ze swojej wolności. Chyba że bieg wypadków wojennych tędy skierowałby kolumny walczących wojsk!

F OLESŁAW KUCHARSKI

CZY POWINIENEM PALIĆ ?

Prędzej czy później, każdy palacz dochodzi do wniosku, że pali raczej z przyzwyczajenia, aniżeli dla osiągnięcia jakiegoś specjalnego nastroju, bądź zadowolenia. Uświadamia sobie, że przyzwyczajenie to jest dla niego szkodliwe i usiłuje się go pozbyć, ale nie wie w jaki sposób. Walczy z tym przyzwyczajeniem przez pewien czas poważnie, przez pewien zaś z pewną słabością. w końcu jednak bez powodzenia. Jego chęć opanowania się zagraża mechanizmowi przyzwyczajenia. Z biegiem lat, paląc codziennie, palacz wszedł w ten mechanizm i stał się pewnego rodzaju automatem. Wykonuje cały szereg ruchów, do których przyzwyczał się do tego stopnia, że nie mogą im się oprzeć ani jego mięśnie, ani nerwy.

Palenie pociąga za sobą cały szereg zawsze tych samych akcji i reakcji, wykonywanych przez palacza niewolniczo dokładnie, jak gdyby nakazywał mu to czynić jakiś niewidzialny władca — tyran.

Tym niewidzialnym — tyranem jest przyzwyczajenie — nałóg. Czy palacz może się mu przeciwstawić, oprzeć? Obecnie pali około 60% mężczyzn i prawie 20% kobiet. Mężczyźni palą przeciętnie po 20 papierosów dziennie, kobiety po 10. Jakie czynniki odgrywają rolę przy tej zakorzenionej słabości charakteru?

Pewien lekarz przeprowadził ankietę wśród 500 nałogowych palaczy, którzy starali się pozbyć nałogu palenia. Z tych 500 przestało palić 73, pozostałych 427 nie paliło przez pewien czas, ale nie miało na tyle silnej woli, aby zaprzestać palenia całkowicie. Z liczby 427 »słabych« 28% straciło nadzieję odzwyczajania się od palenia i przestało walczyć z nałogiem, pozostałe 72% ciągle jeszcze ludźmi się, że w bardziej sprzyjających okolicznościach uda im się ze wać z nałogiem palenia.

Na zapytanie dlaczego nie zaprzestaną palić, palacze odpowiadali następująco.

»Nie mam tak silnej woli, aby porzucić palenie!« — »Nie mogę żyć bez papierosów!« — »Jestem zbyt słaby!« — »Na pewien czas wyrzekłem się palenia, ale dłużej nie mogę! Dlaczego nie mogę? To i ja chciałbym wiedzieć.«

Te odpowiedzi stanowią doskonałą ilustrację wielkiej części współczesnego społeczeństwa.

Z najnowszych badań lekarskich wynika, że niepalący dłużej żyją, aniżeli palacze. Miliony ludzi posiadają pełną świadomość, że działanie nikotyny jest szkodliwe na organizm ludzki i chętnie wyrzekłoby się palenia. Nie wyrzeka się jednak i pali dalej. Ci ludzie nie mogą przełamać mechanicznego przyzwyczajenia, które było nieznane większej części świata cywilizowanego, dopóki pewien Anglik nie odkrył w Ameryce małej roślinki — zwanej tytoniem.

Większość z 73 palaczy, którzy wyrzekli się palenia całkowicie i wielu z tych, którzy zaprzestali palić tylko czasowo dawali następujące odpowiedzi: »Mam obecnie zdrowszy sen i więcej nie kaszlę!« — »Mam lepszy smak.« — »Odzyskałem z powrotem mój dobry wdech.« — »Mam

większy polot myślowy.« — »Żołądek mój lepiej trawi i mam lepszy apetyt.«

Zapewne, te oświadczenia należy przyjmować z dużą dozą rezerwy. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że już samo przewyciężenie starego i szkodliwego przyzwyczajenia daje uczucie zdrowia i silnego charakteru. Palacze, którzy zaprzestali palić całkowicie lub czasowo, posługiwali się następującymi metodami w walce ze swoim nałogiem:

Zaprzestanie palenia natychmiastowe, bez żadnych kompromisów i targów ze swoim charakterem. Stopniowe odzwyczajanie się od palenia, po przez przejście od palenia papierosów do palenia fajki i cygar, żucia gumy bądź spożywania słodczy. Stopniowe odzwyczajanie się przez stałe zmniejszanie dawki wypalanych papierosów.

Aczkolwiek metody natychmiastowego zaprzestania palenia próbuje się najczęściej, to jednak największa ilość osób, która zaprzestała palić całkowicie pochodzi z grupy osób stosującej metodę stopniowego odzwyczajania się.

Wiele osób sądzi, że palenie, bądź definitywne zerwanie z paleniem jest dla nich bez większego znaczenia, biorąc ogólnie jednak kwestia palenia przedstawia się najzupełniej w innym świetle i nabiera społecznego wprost znaczenia.

Zaprzestanie palenia, albo lepiej powiedziawszy, wyrzeczenie się palenia, daje ludziom lepsze samopoczucie psychiczne, uzyskują — jak powiedziałem — poczucie zdrowia fizycznego i siły charakteru, co w konsekwencji prowadzi do wzmożenia energii życiowej, wzbudzenia w nich odwagi i pewności siebie.

Nowe zwycięstwa starych sportowców

Jedną z cech charakterystycznych sportu w r. 1943 jest dojrzały wiek większość asów sportowych. Mistrze bieżącego sezonu sportowego rekrutują się niejednokrotnie z czterdziestolatków, których właściwie erą świetności przypada na okres z przed dwudziestu lat.

I tak 42-letni Henri Cochet zdobył w tym roku mistrzostwo tenisowe Francji, które piastował już przed kilkunastu laty jako bezpośredni następca René Lacoste'a. Wraz z nim i Borotrą tworzył naówczas sławną trojkę muszkieterów, która zapewniła na długie lata Francji prymat w światowym tenisie i »puhar Davisa«.

Słynny biegacz francuski Ladoumègue, po 10 latach, poświęconych występom scenicznym i filmowym, powrócił na bieżnię i z końcem sierpnia przebiegł dystans 1.500 m. w 3. min. 58. 4 sek, co należy uważać za bardzo zaszczytny powrót do czynnej roli sportowca-amatora, choć wynik nie dorównuje dawnemu niepopitemu rekordowi tegoż samego biegacza, który wynosił na tym dystansie 3 min. 49. 2 sek.

W wyścigu kolarskim »Circuit de l'Aube« na przestrzeni zwyż 36 km. zwyciężył Marcel Bidot, szampion Francji

z r. 1929, jegomość dziś już lekko szpakowaty. 45-letni Benoit Faure odegrał zaszczytną rolę w drogowych mistrzostwach Francji, inni zaś kolarze uczestniczą w różnych wyścigach pomimo ukończonych lat 60-ciu. Również w Szwajcarii rekord wyścigów rowerem przez kraj — pobity został w tym roku po latach trzydziestu przez zawodnika sześćdziesięcioletniego.

Szampionat Francji w jeździe szybkiej na lodzie zdobył ubiegłej zimy Leon Quaglia tak zresztą, jak rokrocznie od lat trzydziestu. Zwycięski łyżwiarz niedawno właśnie ukończył lat pięćdziesiąt.

Wszystkie rekordy wieku w aktywnym sporcie bije jednak Chiguito de Cambo, 62-letni mistrz popularnej na francuskim południu gry w belo ę baskijską niezmiennie wciąż pomimo sędziwego wieku uważany za najlepszego zawodnika i powszechnie uznaną wyrocznię w jej grze. Siła ramienia starego szampiona pozwala mu dzisiaj jeszcze rzucać belotę na odległość 100 metrów. W czasie poprzedniej wojny dzięki swym umiejętnościom sportowym zasłynął w wojsku jako miotacz ręcznych granatów czemu zawdzięcza odznaczenie Legią Honorową.

Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OBYWATELSKIEGO

Opieka nad matką i dzieckiem

Komitet Obywatelski wykonywa opiekę nad matką i dzieckiem za pośrednictwem Sekcji Lekarzy Polskich.

1. Opieka ta wyraża się w formie pomocy pieniężnej i pomocy w naturze. Matki w ciągu trzech ostatnich miesięcy ciąży otrzymują zapomogi, a mianowicie dwa razy po 30 pengő i raz po 50 p. Dzieci w ciągu dwóch lat po urodzeniu otrzymują miesięcznie zapomogę w wysokości 15 pengő. Drugim działem pomocy jest pomoc w naturze. Wszystkie dzieci korzystają z opieki lekarza specjalisty chorób dziecięcych. Tyczą się to w pierwszym rzędzie dzieci mieszkających w Budapeszcie i w najbliższej okolicy. Jednakowoż pediatra udziela również pomocy lekarskiej wszystkim dzieciom, które matki przywiozą do Budapesztu. Niezależnie od tego lekarz chorób dziecięcych odwiedza od czasu do czasu obozy, gdzie przeprowadza badanie dzieci słabszych i chorych.

2. Dalsza pomoc materiałowa dla dzieci to dostarczanie niemowlętom wyprawek. Wyprawek tych dostarczał początkowo Czerwony Krzyż później jednak, po wyczerpaniu się zapasów w Czerwonym Krzyżu, wyprawki zakupywała i dziś zakupuje Sekcja Lekarzy z funduszy Komitetu Obywatelskiego.

3. Sekcja Lekarzy zorganizowała również ośrodki zdrowia dla dzieci, prowadzone przez siostry P. C. K. pod nadzorem lekarzy. Ośrodki te znajdują się w następujących miejscowościach: Keszthely, Dunamocs, Kadarkut i Balatonboglár. Dzieci w tych ośrodkach otrzymują codziennie drugie śniadanie, a w miarę możliwości owoce Prócz dożywiania, dzieci w ośrodkach zdrowia mają zapewnioną opiekę moralną i rozrywkę jak gry, zabawki i wycieczki.

4. Statystyka dzieci urodzonych na Węgrzech od września 1939 do końca roku 1942 przedstawia się następująco.

Rok	W obozach		razem
	wojskowych	cywilnych	
1939	—	9	9
1940	5	31	36
1941	13	37	50
1942	4	47	51
Razem	22	124	146

Komunikat

Komitet Obywatelski podaje do wiadomości, że z dniem 12. b. m. Wydział Szkolny, Referat Młodzieżowy Szkół Wyższych, Sekretariat Sądu Obywatelskiego, Referat Funduszu Kultury oraz Sekcja wysyłki paczek jeńcom wojennym zostały przeniesione do lokalu przy

ul. Személynök-u. 25. II. 1. (obok mostu Małgorzaty) tel. 126—591.

Wydział Szkolny i Sekcja wysyłki paczek przyjmuje interesantów w godz. od 9—13 — w soboty od 9—12;

Referat Młodzieżowy Szkół Wyższych we wtorki i piątki w godz. od 9—13;

Sekretariat Sądu Obywatelskiego i Referat Funduszu Kultury w poniedziałki i czwartki od 10—12.

Wszelką korespondencję dotyczącą spraw związanych z wymienionymi działami pracy i Komitetu należy jak dotąd kierować na adres Komitetu Obywatelskiego (Budapest, V., Géza-u. 3. I. 2.).

HENRYK SŁAWIK

Prezes Komitetu Obywatelskiego

TREŚĆ NR. 13.

Obsewa'or: Wojna a gospodarka. — Stabi is: Bliskie sprawy na dalekich oceanach. — Bolesław Prus: On. — Tadeusz Sołt: K oś. — R. Miszewski: Tajne nauczanie w b. zaborze rosyjskim. — Życie w dzisiejszym Eiałog odzie. — Obecna rola klasztorów serbskich w wace powszańców. — Plan Hodży. — Republika San Marino — Bolesław Kucharski: Czy powinniśmy pałic. — Współczesne metody finansowania wojny. — Nowe zwycięstwa s.arych spowowców. — Z działalności Komite'u O ywate'skiego.

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Załegającym z wpłatą prenumeratom zostaną w trzymaną wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na adres Komitetu Obywatelskiego, bądź na konto czekowe Nr. 19.062.

Przedpłaty należy wpłacać bankiem czekowym na konto Nr. 19.062, względnie na adres Komitetu Obywatelskiego.

»Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR. Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12—55—20.

136665 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.